

Zbliżało się upalne lato. Właśnie skończyłam naukę na pensji. Miałam wówczas dwóch sympatycznych kolegów z Liceum Warszawskiego: Dominika Dziewanowskiego i Fryderyka Chopina. Co roku wakacje spędzałam z rodzicami na wsi. Dominik wspomniał, że jego mama zaprosiła również Fryderyka, aby część wakacji spędził u nich, w ich majątku w Szafarni. Byłam z tego powodu bardzo zadowolona.

Spotkaliśmy się w Szafarni. Frycek miał problemy ze zdrowiem, ale Ludwika, siostra Juliana Dziewanowskiego, bardzo o niego dbała. Trochę denerwowało to małego Frycka, o czym informował w listach wysyłanych do swoich rodziców. Bardzo śmieszyło mnie to, że wiejski chlebek był pyszny, a Fryderyk niestety musiał jeść pieczone bułeczki. Razem z Dominikiem podziwialiśmy jego nastawienie do wymagań lekarskich. Był podporządkowany, brał lekarstwa, pił wywary ziołowe i kawę żołądźkową. Konie należały do moich ulubionych zwierząt. Nowo przybyły wczasowicz również jeździł konno. Pewnego dnia, kiedy szłam przez las, zauważyłam, że Frycek coś notował. Okazało się, że cały pobyt opisywał w gazetce „Kurier Szafarski”. Zdolny to był młodzieniec.

Któregoś popołudnia do opuszczonej chaty na skraju wsi wprowadziła się żydowska rodzina. Po ubiorze widać było, że są biedni. Nie przyglądałam im się zbyt długo, tylko pobiegłam zaraz po chłopców. Jak na złość nie mogłam ich nigdzie poszukać. Po upływie dwóch godzin koledzy się znaleźli. Okazało się, że obserwowali wiejskie ptactwo - wojnę kaczek z gęsiami. Przynieśli pęk białych piór i zachęcali mnie do wizyty w kurniku. Opowiedziałam im o swoich spostrzeżeniach.

Następnego ranka, kiedy jeszcze wszyscy spali, postanowiłam poobserwować nowych sąsiadów. Przed domem, na drewnianym krzeselku, siedział mały chłopczyk. Ubrany był skromnie. Na głowie miał krymkę, spod której wystawały czarne pejsy. Zakurzone stopy były białe. Związał gałazki, jakby chciał zrobić z nich koło ratunkowe. Podeszłam i zapytałam go, kim jest. Odpowiedział, że nazywa się Icek, jest Żydkiem, który przeprowadził się z rodzicami właśnie do Szafarni, bo w poprzedniej miejscowości byli szykanowani przez ludzi. Bardzo wzruszyła mnie jego historia. Pobiegłam obudzić chłopaków i zrelacjonowałam to, co usłyszałam. Fryckowi zrobiło się żal chłopca. Obiecał, że pomimo różnicy wieku, spróbuje się z nim zaprzyjaźnić. Cieszyłam się, że ktoś nie przeszedł obojętnie obok tej historii.

Po podwieczorku spotkaliśmy się na skraju lasu. Frycek przyniósł ciepłe bułeczki, a my z Dominikiem zajadaliśmy się wiejskim chlebkiem. Chłopcy otrząsnęli z pobliskiej gruszy trochę owoców. Wpadliśmy na pomysł i zanieśliśmy pieczywo nowo poznanemu młodzieńcowi. Gdy do niego przyszliśmy, był uradowany. Smakował wszystko z największą ochotą. Po chwili wziął patyk i zaczął uderzać nim o kamień w rytm jakiejś melodii. Frycek przypatrywał się w ciekawością. Widziałam błysk w jego oczach, co oznaczało, że wpadł

pewnie na jakiś szalony pomysł. Prosił Icka, aby powtarzał wystukiwany rytm, a malec robił to z radością. Posiedzieliśmy jeszcze troszkę i rozeszliśmy się do siebie.

W domu, siedząc na kocu, rozmyślałam o małym Icku i Fryderyku. Zastanawiał mnie jeden szczegół: dlaczego Chopin z taką uwagą słuchał uderzeń tego patyka. Zatonęłam w rozmyślaniach. W głowie kłębiło mi się tysiąc myśli. Zdawało mi się, że byłam w jakimś nieznanym miejscu wypełnionym tysiącem krzesel. Przed oczyma miałam scenę i czerwoną kurtynę. W jednej chwili scena rozjaśniła się i podniosła się kurtyna. Na środku stał czarny fortepian. Wtem na estradę wyszedł Fryderyk. Był ubrany w czarny frak. Szykował się do występu. Po chwili, jak w transie przebierał palcami po czarno-białych klawiszach. Ludzie byli zachwyceni jego graniem. Po wykonaniu tłum oklaskiwał go bardzo długo. Gdy zasłona została opuszczona, niespodziewanie obudziłam się na kocu.

Następnego dnia pobiegłam spotkać się z przyjaciółmi. Byłam ciekawa, do jakich refleksji skłonił Frycka mały Żydek. Z oddali było widać, że Fryderyk niesie w ręce białą teczkę. Zaprosił nas za las, by coś wytłumaczyć. Okazało się, to stukanie kijem w kamień skłoniło go do napisania mazurka, którego nazwał „Żydek”. Byliśmy bardzo ciekawi, jak brzmi. Frycek obiecał, że gdy tylko dopracuje kilka szczegółów, na pewno usłyszymy jego dźwięk. Tak sobie pomyślałam, że jednak kobieca intuicja mnie nie zawiodła. Pobiegliśmy bawić się na łąkę. Towarzyszył nam Icek, który od tej pory często spędzał czas z nami.

Minęło kilka tygodni. Wakacje dobiegły końca. Byłam w Warszawie, gdy przyniesiono dla mnie przesyłkę. W czerwonej paczce była długa, bordowa róża i zaproszenie od Fryderyka na jego koncert. Ależ byłam szczęśliwa. Ależ sprawił mi wielką przyjemność. Nie mogłam doczekać się występu. Spotkaliśmy się ponownie całą naszą paczką. Miło byliśmy zaskoczeni, gdy przy wejściu spotkaliśmy Icka w nowym, czystym ubranku. On również dostał zaproszenie. Po skończonym, cudownym koncercie Frycek oznajmił, że ten mazurek powstał dzięki młodzieńcowi poznanemu w Szafarni i to jemu ten utwór jest dedykowany. Mały Żydek rozplakał się, bo nikt wcześniej nie docenił go w ten sposób. Wszyscy byliśmy zadowoleni, po czym poszliśmy na lemoniadę i lody do pobliskiej cukierni. Po przyjemnie spędzonym czasie obiecaliśmy sobie, że w następne wakacje również spotkamy się w Szafarni.

To były najlepsze wakacje.

Natalia Cieślak